



Nie-Boska

Spółdzielnia Pracy
04-028 Warszawa
Al. Stanów Zjednoczonych 53
tel./fax 813-44-95, 813-42-34

665

Tygodnik Powszechny

Nr 51 17-12-2000

Teatr

Nakręcany pajacyk

ŁUKASZ DREWNIAK

■ Dobry recenzencki zwyczaj każe, by pisząc o flagowej inscenizacji Starego Teatru odwołać się do „Nie-Boskiej komedii” Konrada Swinarskiego sprzed 35 lat, albo przynajmniej do telewizyjnego spektaklu Zygmunta Hübnera z ’89 roku. Jednak w przypadku przedstawienia Krzysztofa Nazara wszystkie porównania okazałyby się miażdżące – tak dla reżysera, jak i dla aktorów.

CZERWONY STANIK

Zdumiewa interpretacja zaproponowana przez realizatorów. Akcja „Nie-Boskiej...” dzieje się współcześnie w teatralnej rekwizytorni. Przestrzeń wypełnia się wtaczanymi przez zbuntowanych lokajów i rzeźników modułami scenografii: jakieś wiodące donikąd schody, szafy, podesty. Obóz rewolucji jest na scenie od samego początku. Dramat rodzinny Henryka rozgrywa się w świecie potrzaskanym, w którym wszystko umarło. Jesteśmy we współczesności, więc pod rewolucję możemy podkładać różne rzeczy (rewolucję seksualną, informatyczną, bolszewicką), tyle że niewiele z tego wyniknie. Realność drogi, którą przebywa Hrabia, nie może zostać byle czym zastąpiona. Inaczej dramatu Krasieńskiego po prostu nie ma. A czym jest u Nazara świat Hrabiego Henryka? Kim są dzisiaj arystokraci i okopy św. Trójcy? Co to znaczy, że Mąż jest poetą w tak pomyślanym świecie? Co ciągnie go w otchłań zła? Nazar mówi po prostu: „Dziewica w białej erotycznej” i zmusza Romana Gancarczyka, by ścigał czerwony stanik Sonii Bohosiewicz. Pewnie po to, żeby dowiedzieć się, co skrywa. Tyle że Gancarczyk, który partnerował Bohosiewicz w spektaklu „Twórcy obrazów”, już wie, co jest pod spodem. Większość bywalców Starego Teatru również. Nie ma się więc co dziwić, że ściga ją raczej niemrawo.

Tak samo głucho jak wołania Gancarczyka, brzmi kluczowy dla dramatu dia-

log Henryka i Pankracego (Krzysztof Globisz), bo żadne racje za nimi nie stoją. U Nazara oba obozy są warte siebie. Nie ma konfliktu między ich postawami. Nie wiemy, dlaczego Pankracemu przeszkadza ten dziwny pan z brodą, który latał w koszuli i na bosaka za jakąś dziewczyną, a teraz całą jego armię stanowi stary Jakub (Andrzej Kozak) w żołnierskim płaszczu i z tornistrem na plecach? I czemu Mąż nie lubi sympatycznego grubaska-rewolucjonisty, który tak kulturalnie z nim rozmawia?

Nazar próbuje rozwiązać problem bohaterów bez właściwości: w jego koncepcji rewolucja to zepsucie moralne, symbolizowane przez akwarium pełne nagich kobiet w wyuzdanych pozach. „Co za upadek – woła Nazar – jakie obrzydliwstwo! Patrzcie, co nas czeka! Henryku – broń się!” Tu muszę jednak zaprotestować i zapytać wprost reżysera: co złego jest w gołej babie? A nawet w dwóch? Nazar czuje wątpliwość wybranych przez niego zagrożeń i żeby nie być posądzonym o mizoginizm, przypieczętował upadek starego świata pocałunkiem Pankracego i Leonarda (Adam Nawojczyk), pary homoseksualistów, którzy wedle słów autora sztuki chcą na nowo „świat zaludnić”. Rozumiem, że Nazar gejów nie lubi, ale żeby od razu oskarżać ich o wszystko co najgorsze (rewolucję i eksperymenty z kłownianiem ludzi) to lekka przesada.

Skoro spektakl nie ma intelektualnej podbudowy, trzeba się skupić na jego formie zewnętrznej. Ale nawet z tym Nazar ma

kłopoty. Metoda inscenizacji, polegająca na zaprzeczaniu psychologii postaci, burzeniu sytuacji i stawianiu na głowie scenicznego świata to nie żadna nowoczesność teatralna. To stęchlizna, prowincja, zbiór wytrychów. Takie zabawy już w teatrze były i wiemy, że się nie udawały. Po co więc do nich wracać? W pracy Nazara uderza po raz kolejny mechaniczność scenicznego świata, po aptekarsku wyliczone kroki, gesty, aktorskie przepychanki. Nic tu nie wynika z logiki tekstu czy nawet logiki nowej rzeczywistości, wykreowanej na jego podstawie. Ruch jest formą narzuconą arbitralnie. Nazar pewnie myśli, że teatr to pajacyk na sprężynkę – wystarczy go nakręcić, potrząsnąć i puścić a pójdzie. Nie poszło.

CO SIĘ STAŁO Z NASZĄ KLASĄ?

Sęk nie w tym, że cenionemu reżyserowi nie udał się spektakl. Takie rzeczy się zdarzają. Chodzi o to, że klęska ta potwierdza, iż zespół z Placu Szczepańskiego nie ma liderów. Nie radzi sobie z tą rolą nadmiernie wyeksploatowany Krzysztof Globisz. Dorota Segda, wracająca do Krakowa po kilku wybitnych rolach zagranich w Teatrze Narodowym, ma oczy szeroko otwarte z przerażenia na widok tego, co dzieje się w spektaklu Nazara. Biegające tu i tam z tekturowym pudłem, Piotra Cyrwusa (Anioł Stróż) wita szmer na widowni: „Rysio! Rysio z »Klanu«!” Nic ciekawego nie mają do zaproponowania młodzi aktorzy: Monika Jakowczuk, Adam Nawojczyk, Sonia Bohosiewicz, Sandra Korzeniak, Marcin Sianko, Radosław Krzyżowski. Ich możliwości są stale marnowane, od kilku sezonów skazani zostali niemal wyłącznie na statystowanie. Aktorska druga linia, która zawsze decydowała o sile Starego, gra tak, jakby zależało im już tylko na etatach. Jak widać zespół, którym dysponuje dyrektor Koenig, składa się z artystów, którzy kiedyś zagrali wielkie role, artystów, którzy nigdy nie zagrali

żadnej roli i artystów, którzy może dopiero kiedyś coś zagrają.

Monstrualny fałsz bije z każdej scenicznej sytuacji. Aktorzy markują uderzenia w twarz, jak się rozbierają, to nie całkiem, jak biegają, to na półgwizdka... Stefan Szramel (Filozof) wstydy się pokazać w pończochach i skórzanej bieliźnie – z drzeniem czeka na reakcję widowni. Skoro się wstydy, to po co się rozbiera? Ów wstyd towarzyszy także jego partnerom, którzy udają, że rozumieją koncepcję Nazara, ale nie najlepiej im to wychodzi. Na pewno wiedzą, że biorą udział w teatralnej kompromitacji i nieporozumieniu. Aktorzy zawsze wiedzą takie rzeczy. A jak nie wiedzą, to przynajmniej instynktownie czują. Dlaczego nie proszą o zdjęcie tytułu z afisza? Może dlatego, że zapomnieli o etyce swojego zawodu. Aktorstwo w Polsce póki co nie polega tylko na sumiennym wykonaniu poleceń reżysera. To także świadomość odpowiedzialności za to, co chce się widzowi powiedzieć. Podejrzewam, że aktorzy Starego Teatru uznali się za zwolnionych z tej powinności. Nie muszą potwierdzać sobą autentyczności głoszonych przez ich bohaterów prawd, nie chcą mówić ze sceny o rzeczach, które dotyczą ich osobiście. Za to cały czas (dowodem ich popisy w kilku ostatnich premierach!) pokazują swój dystans to tego co robią: „My tu jesteśmy tylko w pracy!”

To, co w tej chwili dzieje się na Dużym Scenie Starego to zaprzeczenie żywego teatru, zaprzeczenie jakiegokolwiek teatru i sensu uprawiania sztuki. Co jakiś czas ogłaszam w „Tygodniku”, że gorzej już być nie może, a tu zaczyna się nowy sezon i okazuje się, że do dna jeszcze daleko...

ZYGMUNT KRASIŃSKI, „NIE-BOSKA KOMEDIA”, ADAPTACJA I REŻ.: KRZYSZTOF NAZAR, dekoracje: Andrzej Przedworski, kostiumy: Zofia de Inez, muz.: Zygmunt Konieczny, Stary Teatr w Krakowie, premiera: 5 listopada 2000.